

Marcin z Frysztaka

i

**Jeden dzień
z życia miasteczka
(sztuka teatralna)**



11. #02 Myśl tego który słucha

Co wysłuchać
Jak na radę
Co przysłuchać
Na przesadę

Wyrobnictwa
Co zwyczaję
Orzecznictwa
Się nadaje

Na rozstawy
Ceregiele
I ustawy
W tym niedziele

Wartościowane
Co zostało
Przedabrzane
Się udało

Tego troski
Nie posłucha
I pogłoski
Wizja brzucha

Na rozgłos i
Jak zostanie
To nie tylko
Wysłuchanie

(napis na bramie)

Zakręt

Co zawodzi
Jak się stara

Co przewodzi
Weź puchara

Tu nie szkodzi
Jedno żyto

Dalej płodzi
Należyto

Jeden dzień z życia miasteczka

Mieszkańcy pewnego miasteczka opowiadają swój dzień. Jeden dzień z życia każdego z nich. Jeden dzień z życia miasteczka.

Pierwszy mieszkaniec

- >Jestem nauczycielką więc na to pora
- >Taki ten dzień, w moich wyborach
- >Że nauczałam, tego co trzeba
- >Nie trzeba się sprawdzać w wielkich rozbiegach
- >Tylko robić swoje, matematyka
- >A po dwóch godzinach kolejna fizyka
- >Upominać, ale i przykład dawać
- >A nie się z mądrością rozstawać
- >Takie zadania, nauczycielki
- >tak odkładane, przykład jest wielki
- >Kiedy wyrosną te nieboraki
- >Z miną zazdrosną, inne dzieciaki
- >Że skąd ta wiedza, i nauczanie
- >Że się wyprzedza, a nie skażenie
- >I się dowiedzą, że warto było
- >Że się ten dzień, ze mną przeżyło

Drugi mieszkaniec

- >A ja na poczcie sobie pracuje
- >To dzisiaj znowu, i nie próżnuje
- >Paczki przyjmuję i te uśmiechy
- >Trochę pogadałam, od dechy do dechy
- >Wysłuchałam, co mieli do powiedzenia
- >TU mieszkańcy, nie akt brodenia
- >Bo wybrańcy, to gatunki słuchu
- >I podtrzymanie, zawsze na duchu
- >Była taka jedna babinka
- >Co płaciła za prąd, i krzywa minka
- >Zabrakło z emerytury osiem złotych
- >To dołożyłam, mniejsze kłopoty
- >Dzień jak dzień, wyobrażam sobie
- >Że kiedyś już nikt nic mi nie powie
- >Ale pożyć jeszcze mam nadzieję
- >Z ludźmi na poczcie tak się pośmieję

Trzeci mieszkaniec

- >A ja jestem na emeryturze
- >Wykładałam kiedyś na uczelni w mundurze
- >Znaczy się przynajmniej w oficjalnym stroju
- >A dziś, spokojnie, nie było wybojów
- >Wyprowadziłam psa, i spokojnie było
- >Nic wielkiego się tak nie zdarzyło
- >Słuchałam Chopina, przy dobrej muzyce
- >Człowiek nie przegina, i ma tę kotwicę
- >Poza tym piękna pogoda
- >To skusiłam się na dobrego loda
- >Pogadałam też trochę z sąsiadem
- >Skończyło się nawet małym zakładem
- >Ale o co, to nie będę zdradzać
- >Choć przez to muszę begonie przesadzać
- >Tak w trzech wymiarach to się tu ujęło
- >Piękny dzień, tak to się zaczęło

Czwarty mieszkaniec

- >A ja jestem szefem firmy
- >To nie tak, że kręcą o mnie filmy
- >Ale jestem dosyć znany
- >No i całkiem, poważany
- >Dziś miałem wizytę pracownika
- >O podwyżkę usilnie pyta
- >No to dostał, po zastanowieniu
- >Musiałem to przemyśleć w sumieniu
- >Ale chłop zawsze się stara
- >Tyle lat, i nie jest ofiara
- >Zawsze rozwiązanie znajdzie
- >Nawet jak go problem zajdzie
- >A poza tym, żona rodzi
- >Już niedługo, się powodzi
- >No to dostał, niech ma brachu
- >I nie będzie, więcej strachu

Piąty mieszkaniec

- >Ja natomiast jestem skąpy
- >Żartowałem, sprawa pompy
- >Młynarz, wszyscy mnie tu znają

>I tak sobie, pomagają
>Dziś tak rolnik do mnie przybył
>Sprzedać ziarno, nie na niby
>Zapłaciłem trochę więcej
>Żeby nie, że ma goręcej
>Plony w tym roku słabe
>Nie obrodziło, a nie czas na żabę
>Żeby udka, zamiast ciasta
>Dobro z człowieka tak wyrasta
>I ciężka praca, z której żyje
>To pomogłem, niech tak tyje
>A poza tym się wypowiadałem
>I radochę z tego miałem

Szósty mieszkaniec

>A ja jestem tu piekarzem
>A nie jakimś marynarzem
>Więc jak zwykle chleb dziś piekłem
>Od roboty, nie uciekłem
>Wielką mi to satysfakcję daje
>I przed nikim nie udaje
>I jak co dzień się chlebem dzielę
>Kto biedniejszy, nie w niedzielę
>Tylko co dzień ta rozkmina
>Że nie pytam czyja wina
>Więc przychodzą co biedniejsi
>I tak biorą, odważniejsi
>Dziś kobieta dziękowała
>I po rękach całowała
>Ale nie rozumiem takiej przesady
>To nie sprawa jest powagi
>Tylko faktu, pomagania
>Nie zwykłego rozdawania
>I się tutaj tym cieszenia
>To są duszy, uniesienia

Siódmy mieszkaniec

- >Ja jestem uczniak, do szkoły chodzę
- >No i jak zwykle, nikomu nie szkodzę
- >Historie zwykłe, dziś na winie byłem
- >No tak nad rzeką, i się upiłem
- >Trochę, z kolegami, wiecie
- >Tak to jest już na tym świecie
- >Że pieniądze trzeba na coś wydać
- >Że się komuś mogą przecież przydać
- >A mnie to w sumie niepotrzebne
- >Winko, szok, traktaty względne
- >Ale dzieciaki, to jak dorośli
- >Albo dorośli, jak dziecko podnieśli
- >Nie wiem, w sumie ja nie filozof
- >Ale wino, i dalej założą
- >Pewnie przestaną nam tak sprzedawać
- >Jak się komuś zaczniemy przyznawać
- >Ale sztamę wciąż trzymamy
- >Jak to między chłopakami
- >I tak się tu wymieniamy
- >Kolejnymi wspomnieniami

Ósmy mieszkaniec

- >A ja jestem dziadek z DPSu
- >I nie ma w pomysłach moich kresu
- >Dziś to byłem tak na grzybach
- >Cztery prawdziwki, Boże wybaw
- >Ale sprzedam babci starej
- >Co tu mieszka, tak nie dalej
- >Dyszkę dostanę, na piwo będzie
- >Albo czekolada, jak wolą w urzędzie
- >Dobrze mnie w DPSie karmią
- >Miło tu, rzeczą marną
- >Ale Fryszak się przydaje
- >Tak się z dyszką, nie rozstaję

Dziewiąty mieszkaniec

- >A ja księdzem tutaj jestem
- >Po kolędzie, jedna przestrzeń
- >Pieniądze dzisiaj zawsze zbieram
- >Nowe drogi dzięki nim otwieram
- >Dlatego wszystko oporządzone
- >Kościół się świeci, nie wyposzczone
- >Tyle tu zmian, ciągle to nowa
- >Widok tych bram, nowa gotowa
- >I tak się chwale, bo jest tu czym
- >Pokazać ludziom, co znaczy czyn
- >A nie tylko, że jutro zrobię
- >Takim słowem się nie wyswobodzę
- >Wszystko musi być teraz gotowe
- >Jak dziś, dzień, i firanki nowe
- >Będzie biskup, przyjedzie, odwiedzi
- >To niech wie, że na nowych krzesłach siedzi

Dziesiąty mieszkaniec

- >A ja wstaję codziennie rano
- >Tak jak dziś, co mi oddano
- >Jestem sklepikarką jak zwykle przy rynku
- >Zawsze mocną kartą, nie jeden był tu
- >I dobrze, bo dla ludzi to wszystko robię
- >Zamawiam dla nich towar, nie jak przy żłobie
- >Że ja dyktuję co im potrzebne
- >Oni mi mówią, a ceny są względne
- >Jeszcze pogadałam dziś o radości
- >Z pobożnym sługą, światło tej ilości
- >Jeszcze pośmiałam się, bo ktoś zapomniał portfela
- >To na zeszyt dałam, przecież to żadna afera

Jedenasty mieszkaniec

- >A ja jestem tutaj w odwiedziny
- >Żyd, przyjechałem do starej rodziny
- >Na Kirkut, cmentarz, tu ich odwiedzić
- >Nie ma tak, że pora spowiedzi
- >Ale o swoich, pamięć zachowana
- >Jak ten płótek, macewa dogładana
- >Dobrze że tu kiedyś żyli

- >W zgodzie, z Polakami się nie bili
- >A teraz nic więcej dodać nie można
- >Udany dzień, a nie historia trwoźna
- >Nie że cień, bo żyć nam gdzieś przyszło
- >Stąd pochodzimy, inną drogą się wyszło

Dwunasty mieszkaniec

- >A ja piłkę kopię jak należy
- >Jestem tu piłkarzem co w zwycięstwo wierzy
- >I dla swoich, codziennie trenuję
- >Nasza drużyna, tu nie oszukuje
- >Chcemy aby kibicom się podobało
- >Żeby się o zwycięstwach wciąż przypominało
- >Żeby duma była, że gram w tym zespole
- >I wyprzedzić się w staraniach nigdy nie pozwolę

Trzynasty mieszkaniec

- >A ja wójtem to tu jestem
- >I dowodzę, jednym gestem
- >Dziś decyzję taką wydałem
- >Że nawet ładnie się całkiem ubrałem
- >By nową drogę, i drogowskazy
- >By zapomogę, i stare zmazy
- >Znowu coś zrobić, i poprawienie
- >Ludziom dogodzić, na to zbawienie
- >Bo po to przecież wójta wybrali
- >Bo jak ten pacierz, tak odmawiali
- >A ja pokażę, że każdy tak może
- >Znaczy się decyzja, o każdej porze

Czternasty mieszkaniec

- >A ja żulem jestem pod sklepem
- >To jest mój rewir, nie czytam gazetę
- >Pomagam ludziom, po to tu stoję
- >I prawdy, to się nigdy nie boję
- >Dziś ktoś o drogę, tak mnie pyta
- >Znaczy się elegancka, nowa kobita
- >I zakupy do samochodu babie włożyłem
- >Nawet dwa złote na tym zarobiłem

- >Poza tym pomagam przy cofaniu
- >Wstrzymuję ruch, jak na jakimś zebraniu
- >Miasteczko by się beze mnie zawało
- >Choć pewnie marzenie niektórych by się zisciło

Piętnasty mieszkaniec

- >A ja jestem historykiem
- >Pilnuję schronu, nie jestem kacykiem
- >Swoje w życiu ja już widziałem
- >I liczne wycieczki, po schronie oprowadzałem
- >Bo tak jak dziś, ja opowiadam
- >Codziennie mądre słowa składam
- >Jak Hitler spotkał się z Mussolinim
- >Tu u nas, nie z powodu winy
- >Nie dlatego że kobiety piękne
- >Ale po drodze, jak wciągnąć wędkę
- >Po smrodzie, co go tutaj zostawili
- >Bo wiele uszkodzeń w miasteczku zrobili

Szesnasty mieszkaniec

- >A ja jestem na kolonii
- >Z wielkiego miasta, niech Bóg broni
- >Decyzja własna, sama tu chciałam
- >Dlatego miasteczko to tutaj poznałam
- >Zresztą lubię się pokazywać
- >To tu, to tam, rzeczy nazywać
- >A nie siedzieć zamknięta w pokoju
- >Ta fajny dzień, a nie kwestia rozstroju
- >Byłam nawet na basenie
- >Później siłownia, wszystko w cenie
- >Znaczy się, żeby się człowiekowi chciało
- >A nie się mówiło, kiedyś się umiało

Siedemnasty mieszkaniec

- >A ja jestem szatanista
- >A nie jakiś aktywista
- >Znaczy się na czarno chodzę
- >Nawet jak w kałuży brodę
- >Byłem dziś przed kościołem

- >Jakaś babcia mówi, skąd się wziąłem
- >A ja lubię się pokazywać
- >I rzeczy po imieniu nazywać
- >Takie są moje wybory
- >Trochę szok, trochę pozory
- >Ale się nie rozstaję ze sobą
- >A ten szatan, jest tylko ozdobą

Osiemnasty mieszkaniec

- >A ja babinka dzień to piękny
- >W kole gospodyń, znaczy następny
- >Planujemy tu inwazję na Irak
- >Choć już była, to kwestia zbira
- >Tak że się pośmiać tutaj lubimy
- >I dobre rzeczy, tylko czynimy
- >Także lubimy nowe otwarcie
- >W swej rozciągłości, ważne jest wsparcie
- >To co że stare tutaj jesteśmy
- >To co że zapominamy, i dalej weźmy
- >Przynajmniej człowiek najedzony
- >A nie jakieś szatanistyczne zabobony

Dziewiętnasty mieszkaniec

- >A ja tu jestem jedynym gejem
- >Bo chcę zarobić, nie że się śmieję
- >Wiec dzisiaj czterech klientów miałem
- >I głupoty jeszcze opowiadałem
- >A tak naprawdę to mi się marzy
- >Być jak ten syn marynarzy
- >I tak na statku, nowe odkrywać
- >I nowe członki swoimi nazywać
- >Może mi Bóg kiedyś przyświeci
- >I nie będzie w życiu zamieci
- >Tylko gejestwo jak się należy
- >Ale mnie poniosło, ciekawe kto uwierzy

Dwudziesty mieszkaniec

- >Ja prowadzę agroturystykę
- >Dziś turyści z Warszawy, razem z kanonikiem

- >To posiedzieliśmy z winem do śniadania
- >Tak się zarabia, nie trzeba drania
- >Bo turyści są, to chcą się zabawić
- >A nie wizją złą próbują się zbawić
- >Takie pokuszenie, co dalej w sukience
- >I to natłocznie, w obopólnej męce
- >I na Herbach jeszcze żeśmy byli
- >No i Prządki, aleśmy tam zapili
- >Czyli dzień udany, z turystami
- >Których nie brakuje nigdy między nami

Dwudziesty pierwszy mieszkaniec

- >A ja prowadzę swoją winnicę
- >I tak zwiedzam po trochu okolicę
- >Z miasta przyjechałem, i tak zostałem
- >Trochę tu badałem, i się zakochałem
- >Aż bez butów z tego wszystkiego chodzę
- >I nowe pomysły na rozwój płodzę
- >Interes się kręci, dziś krzewy doglądałem
- >Plany produkcji, jest tak jak to chciałem
- >Wiec nie ma co narzekać, tylko bawić prędko
- >Jest wino, to się łowi ludzi wędką
- >I się bawią, muzyka załatwiona
- >Dziś wieczorem impreza, będzie odhaczona

Dwudziesty drugi mieszkaniec

- >Ja jestem emerytowanym dyrektorem cegielni
- >Nie ma tak że potrzebuję do życia kielni
- >Teraz to już odpoczywam
- >Boga w myślach wciąż przyzywam
- >I ryby łowię, tak jak dzisiaj
- >Na moich stawach, z cegielni, zwyczaj
- >Przerobiłem cegielnię na stawy
- >I to wcale nie dla zabawy
- >Tylko żeby ludzie coś z tego mieli
- >Żeby połowić dalej tu chcieli
- >Żeby cieszyło ich to zwyczajnie
- >A nie jakieś wieczne życie zdalnie

Dwudziesty trzeci mieszkaniec

- >Ja jestem grzybiarzem, emeryt, nie szkoda
- >Bo życie wciąż tonie w zawodach
- >A ja się z nikim nie spieram
- >Dla mnie daleka wszelka afera
- >Dziś grzyby na zupę zbierałem
- >Dla wszystkich, darmową, co gotowałem
- >Będą na Dniach Fryształa rozdawać
- >Dla mnie niesłuchanie ważna to sprawa
- >Żeby wszystkim smakowało
- >Żeby bawić się po niej chciało
- >A nie jakieś trujaki w dodatkach
- >To nie ja, gustuję w składkach
- >I zawsze swoje do gara dorzucę
- >Żeby społeczność, tak się nie obróć
- >Żeby miało na moim stanąć
- >Ważne co wspólne, a nie ze zmianą

Dwudziesty czwarty mieszkaniec

- >A ja książki tylko piszę
- >Tak jak dziś, lubię ciszę
- >Tak jak liść, czasem spada
- >Ale inna to rozszada
- >Dziś kolejny rozdział napisałem
- >Książka o Bogu, bo taką chciałem
- >To nie wizja grobu, bo Bóg jest żywy
- >Nie trzeba żłobu, zapobiegliwy
- >Ważne, żeby ludziom się podobało
- >No i że prawda, by tak się stało
- >Trzeba z Bogiem tym rozmawiać
- >I w modlitwach nie ustawać
- >Ale dla mnie to trochę radości
- >Nie ma tak, że za dużo ości
- >Zawsze na ciepło książkę podaję
- >Dla czytelnika, i sam się nim staję

A Bóg na to:

- >Po to o dzień was pytałem
- >Bo dowiedzieć się dokładnie chciałem
- >Życie miasteczka, co jest mi drogie
- >Nie panieneczka, i gołostowie
- >Tu się dzieje, i mi się podoba
- >Sam się śmieję, jak jakaś kłoda
- >To przyjemność, nie pożeganie
- >I moja prośba, nie na czekanie
- >Może w sztuce, teatr zagracie
- >Może opowiecie, ale o stracie
- >Lub też o zysku, zależy co było
- >Wasz jeden dzień, co się zdarzyło
- >Bo sztukę taką wystawiam tutaj
- >Dla aniołów, w czystych wciąż butach
- >I dla pospołu, wszyscy zobaczą
- >Tutaj na ziemi, nie ciężką pracą
- >Sztuka, teatr, to dla mnie stworzone
- >Wasz jeden dzień, uskutecznione
- >Jeden dzień z życia miasteczka
- >Piękno w prostocie, a nie ucieczka
- >Bo niektórzy uciekają
- >Na teatrze się nie znają
- >A tu konflikt jest gotowy
- >I Bóg zawsze jakiś nowy
- >A ja swoje, chcę pokazać
- >Tak w miasteczku się wykazać
- >Poprzez was, i wasze losy
- >To są boskie, ścinać kłosa
- >I tak trudy, i nadzieje
- >i nie jeden tu się śmieje
- >W tym miasteczku wymarzonem
- >Bo to nie są zabobony
- >Tylko życie tak zostaje
- >Tylko miłość, się udaje
- >I to dbanie o drugiego
- >To dla Boga coś pięknego
- >A więc wystawmy sztukę taką
- >Wasz jeden dzień, z Bogiem, zakon
- >I pokażmy, niech anieli
- >Się troszeczkę rozweseli
- >I Ci co w polu ciągle robią
- >I ci co w Straży Ci pomogą

- >Wszyscy zobaczą, fragment rzeczy
- >Że to piękno, nie zaprzeczy
- >Każdy kto prostotę kochał
- >Każdy co za drugim szlochał
- >Oto wyjątkowość piękna
- >A nie bluzka ta rozpięta
- >Więc zostańmy, niech tak będzie
- >Tu przy Bogu, jak gołębie
- >Bo ja jestem jednym z was
- >A że Bóg, póki czas
- >Trzeba się cieszyć i żyć jedynie
- >A nie tak grzeszyć w byle przyczynie
- >Myślą że lepiej jest inaczej
- >Kategoria, więcej znaczeń
- >Bo nawet Bóg ma słabsze dni
- >Ale ten jeden, utkwiał mi
- >Jeden dzień z życia miasteczka
- >Wystawmy sztukę, a nie że niecka
- >I tak zrozumie, i się odchyli
- >I tak po ślubie, że wszyscy mili
- >Nie w większym czubie, co tu zostali
- >Wszyscy brawami nas oklaskali

<Zakończenie alternatywne>

A Bóg na to:

- >Zastanawiacie się po co Was tu wziętem
- >Bo ta bomba, od niej zacząłem
- >Ale to nie była moja sprawka
- >Ani tym bardziej jakaś ustawka
- >Stało się, cała wieś poleciała
- >Całe miasteczko, nie odpowiedziała
- >Na moje prośby jedna swołocz
- >Na moje groźby, gdy mówię dość
- >Więc wysadziło, i ich to sprawka
- >Ale tu moja wieczna poprawka
- >Chciałbym, żebyście dzień kontynuowali
- >Tutaj, w mym niebie, tak oniemiałi
- >Dlatego o dzień Was zapytałem
- >Bo takie plany, na was tu miałem

- >Odbudujecie swoje miasteczko
- >Tu w moim niebie, z potrzebną świeczką
- >Na moim chlebie, tak wychowani
- >A nie pogrzebie, nim zbudowani
- >Bo prawdziwe życie się po śmierci zaczyna
- >I odwzorowanie, miasteczka, nie kpina
- >Bo tak pięknie żeście na ziemi mieli
- >Bo tak wspaniale żeście lecieli
- >Lećcie więc dalej, to jest zachęta
- >A nie jakaś marna przynęta
- >Więc zaczynajcie, to dalsze życie
- >Resztę tego dnia, a nie w niebycie
- >Spędzicie tutaj, gdzie diabeł szlocha
- >Bo jest w zamknięciu, taka radocha!



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Pojedzone 2.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Zakręt

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Jak awantura, to tu masz wsparcie. Marcin szykuje, nowe otwarcie! Autor jedenastu 14-częściowych cykli. Jedenasty nosi tytuł „Wyważenie to potęga”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Jedenasty cykl przynosi cztery kolejne opowiadania. Absolutną perełką jest „Plenum centralnego związku posiadaczy motyli”, ale świecą również pozostałe trzy. W oczy rzucają się też sztuki teatralne. Jest ich w tym cyklu aż

siedem. Najważniejsze: „Sztuka wyboru”, „Tydzień z życia przedszkola” i „Listonosz”. Ale pozostałe to także nie jest strata czasu. W cyklu tym mamy też wiersze, shorty, i mądrości osła. Dla każdego coś dobrego. O ile tylko wyniesiesz naukę z tego. Dla każdego na trzy głosy. O ile, rozpoznasz, dojrzałe już kłosa. I nadzieja.

Kontakt z Marcinem z Fryształa:

szulif@gmail.com